

# Yeti a sprawa polska

„Wesele” w Teatrze Powszechnym przejdzie do historii jako jedna z najdłuższych inscenizacji dramatu Wyspiańskiego. Cztery godziny i gwiazdorska obsada nie wystarczą jednak, żeby poruszyć sumienia Polaków

Reżyser Krzysztof Nazar zrezygnował z płynności i melodii wiersza Wyspiańskiego. Aktorzy (nie po raz pierwszy w dziejach „Wesela”) mówią wierszem jak prozą, cedzą słowa i celebrują interpretację. Chwała reżyserowi za szacunek dla tekstu, ale ceną za to było ciągnące się tempo spektaklu.

Oprócz konsekwencji w niemiłosiernym wydłużaniu dialogów w spektaklu Krzysztofa Nazara nie widać wyraźnego zamysłu inscenizacyjnego. Pomysł, aby po izbie bronowickiej jeździło nieustannie czworo drzwi, uważam za chybiony. Podziwiam aktorów, którym udaje się trafić we właściwy otwór drzwiowy i grać mimo hałasu. Jeżdżące przed nosem drzwi świetnie skomentował Janusz Gajos (Nos): gapił się na nie z szeroko otwartymi oczami, jakby zobaczył ducha.

Co do duchów, to osoby dramatu są na weselu od początku. Wygląda to tak, jakby część gości przybyła do Bronowic w przebraniu. Szela w pierwszej scenie podkłada nawet węzł z napitkiem i częstuje Stańczyka. Skoro widma są na miejscu, Chochoł nie ma wiele do roboty, nie musi pokazywać „co się w duszy komu gra” i spraszać gości.

## Sprawa monopolowa

Sprawa narodowa w tym przedstawieniu ma podłoże monopolowe. Inteligenci nie mogą się porozumieć z chłopami, bo mają słabszą głowę. W drugim akcie i Pan Młody, i Dziennikarz, i Gospodarz ledwo się już trzymają na nogach i po scenach z osobami dramatu padają, podczas gdy chłopci jeszcze są na nogach. Gospodarz później leczy kaca z obwiązaną głową, braku w pamięci, na które cierpi w akcie trzecim, wywołane są najwyraźniej nadmiarem alkoholu.

Jeśli chodzi o finał, to główną rolę gra w nim Isia. Kiedy weselnicy wykonują na sztywnych nogach bardzo nowoczesną choreografię Zofii Rudnickiej (coś w rodzaju wariacji na temat krakowianka), Isia zamiata izbę, składa obrus i zamyka wszystkie drzwi, które tym razem wyjątkowo są nieruchołe. Weselnicy dramatycznie wyciągają ręce, żeby ich nie zamykać, ale Isia jest nieubłagana. Rozumiem, że robi to z zemsty, ponieważ Gospodyni nie puściła jej na ocpiny i dziewczynka musiała iść spać.



Jasiek (Jacek Braciak) i Chochol (Tomasz Sapryk)

## Konkurs ról

Zamiast spektaklu, który poruszyłby sumienia Polaków końca XX wieku, otrzymaliśmy konkurs ról, w którym zdecydowanie wygrywa Janusz Gajos. Nigdy Nos nie był tak pijany, nigdy butelka w jego rękach nie wykonywała tyłu ewolucji, a opowieść o długim włosie Morawianki, wypitym wraz z trunkiem, nie była tak śmieszna. Emocjonalną, czystą interpretację postaci Poety dał Michał Żebrowski. Poeta nie jest, jak to zwykle bywa, kabotynem, ale nadwrażliwcem, którego łatwo zranić. Niepoahamowany wybuch uczuć Racheli (Joanna Szczepkowska), która jest równie wrażliwa, sprawia, że Poeta zamyka się w sobie. Słowa „A to Polska właśnie” krzyczy nie do Panny Młodej, ale do siebie, bezsilnie zaciskając pięści.

Wspaniałą, tragiczną scenę miłosną Marysi, rozdartej między mężem a widmem kochanka, zagrała Daria Trafankowska. Podobała mi się Panna Młoda Katarzyny Herman, trzeźwa i zdecydowana, a także nad wyraz rozwinięta Zosia (Beata Ściabakówna) i Haneczka (Justyna Siefżyłło), które w ten marny świat wprowadzały wiele szczerzego uczucia. Melancholijny Pan Młody Piotra Kozłowskiego niezupełnie był chyba świadom, co się wokół niego na weselu dzieje, oprzytomniał dopiero w scenie klótni z Poetą, kiedy z Żebrowskim ochlapali się wodą z nie istniejącej kałuży. Spośród widm wrażenie zrobił na mnie Stańczyk Władysława Kowalskiego, który ma niezwy-

kły dar mówienia tekstu wprost. Z obowiązku komentatora życia teatralnego w stolicy odnotowuję powrót na scenę Marka Perepeczki, słynnego odtwórcy Janosika, który pokazał się jako rzeczywiście wielki Wemyhora.

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego reżyser kazał bohaterom tego „Wesela” tak często szarpać różne przedmioty: Czepiec (Kazimierz Kaczor) szarpał parasol Żyda (Franciszek Pieczka), Stańczyk z Dziennikarzem (Mariusz Benoit) wrywali sobie okno, Gospodarz (Piotr Machalica) ciągał pierzynę, a państwo młodzi – obrus. Proszę mnie nie pytać, czy chodziło o ukazanie słynnej galicyjskiej biedy.

Najbardziej zagadkową postacią w spektaklu Krzysztofa Nazara okazał się Chochoł (Tomasz Sapryk). Miał on długie, poskręcane w strąki włosy i kostium przypominający owłosione ciało. Wyglądał tak, jak zawsze wyobrażałem sobie yeti. Po scenie Chochoł poruszał się małpim krokiem, robił fikolki, stał na głowie, a nawet zwieszał się w drzwiach. Nareszcie się wyjaśniło, kto Polaków odwiedził od czynu. Był to Człowiek Śniegu.

ROMAN PAWLOWSKI

Teatr Powszechny: „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, inscenizacja i reżyseria Krzysztof Nazar, dekoracje Krzysztof Tyszkiewicz, kostiumy Magdalena Testawska, muzyka Joanna Wnuk-Nazarowa, współpraca choreograficzna Zofia Rudnicka.